DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi co dwa tygodnie.—Opłata na Dziewięć półarkuszy: w Anglii szyl. 3, we Francyi fr. 3 cent. 75, w Polsce złp. 6.

Dnia 31go Stycznia 1859.

Wszystkie listy, pisma, dzienniki, pieniądze, mandaty, i. t. d., przeznaczone do *Demokraty*, równie jak do Centralizacyi, mają być przesyłane pod adresem: *Mr Anthony Zabicki, 2, Thanet Street, Burton Crescent, London. W. C.*

POGŁOSKI O WOJNIE.

Kiedy o wojnie pomiędzy Francyą a Austryą cała Europa rozprawia już od kilku miesięcy jako o rzeczy pewnéj, nieuniknionéj i blizko nastąpić mającéj; kiedy rozmaite kraje i klasy, które w swych losach i interesach spodziewają się być dotknięte wypadkami wojennémi, odważyły na drodze rachub swoje względne korzyści albo szkody i stósownie do nadziei lub obaw podzieliły się na dwa stronnictwa: *za* i *przeciw* wojnie; kiedy widzimy nie tylko dwie armie nieprzyjacielskie zajmujące pozycye na piérwszéj linii bojowéj i stojące w pogotowiu do bezpośredniego starcia się, ale spostrzedz możemy sprzymierzeńców szeregujących się w drugiéj linii po stronie występujących do walki; gdy Włochy czekają tylko na hasło do rzucenia się na Austryą, a Austrya znajduje się najzupełniéj przygotowaną do odporu, i już raz miała zamiar uprzedzić przeciwnika i przekroczyć Ticino; gdy Francya zawiera przymierze zaczepne i odporne z Piemontem, stwierdza je związkami małżeńskiémi, z jednéj strony dopomina się głośno o ulepszenia administracyjne dla ludności włoskiéj, a z drugiéj jawnie uzbraja się i sprzymierzeńcowi dostarcza sprzętów i zasobów wojennych; gdy Rzesza Niemiecka, najpowolniejsza w ruchu, zagrzała się już jednomyślnie do uważania wojny austryackiéj za narodową, Rossya, jak zwykle, zkoncentrowała korpus obserwacyjny około Warszawy, a Anglia po wszechstronném i długiém zastanowieniu się postanowiła neutralną zachować postawę, jako najodpowiedniejszą jéj dzisiejszemu położeniu i najkorzystniejszą dopóźniejszego napływania na roztrzygnienie losów wajennych; kiedy przerażenie i postrach opanowały wszystkie giełdy europejskie, zatrzymały wszystkie przedsiębierstwa spekulacyjne i przemysłowe, i z powodu braku pracy tysiące a tysiące ludu, cierpią największy niedostatek i doświadczają prawdziwych klęsk wojny europejskiéj; —Polacy, jedni, zachowali dotąd najgłębsze milczenie.

U nas—dla których nie raz dosyć było jednego dwuznacznego półsłówka w mowie któregokolwiek króla, ministra, lub nawet pojedyńczego członka Izb albo parlamentu, aby podsunąć mu najbrzemienniejsze w następstwa znaczenie i odwrócić uwagę i siły od pracy narodowéj—dla których odwołanie ambasadora wystarczało do stworzenia tysiącznych systemów, doktryn, projektów i planów, aby w choasie ich sprzeczności pokłócić się ze sobą na prawdę z rzeczywistą szkodą dla sprawy narodowéj—w oczach których nie tylko dalekie wojny domowe Hiszpanii i Portugalii, ale jeszcze odleglejsze formacye czerkieskie, tureckie, egipskie i perskie, przedstawiały się jako bliski mający związek z przeznaczeniami Polski, aby rozbić rycerstwo polskie przeznaczone do podjęcia walki na ziemi rodzinnéj,—ta dzisiejsza obojętność na widoczne wikłanie się stósunków dyplomatycznych pomiędzy mocarstwami, ta głuchota na wrzaski wojenne, które mają za sobą tyle prawdopodobieństwa urzeczywistnienia się, są, istotnie, niezwykłém i wcale nowém zjawiskiem.

Witamy je jako dobrą wróżbę na przyszłość, i widzimy w niém dowód naszego zmądrzenia politycznego. Tak zatém ostatnia wojna nie pozostawiła nas bez żadnéj zgoła nauki. Spamiętaliśmy jedną z najzbawienniejszych prawd, że jeżeli spuścimy się za rozwój wypadków i nie pomyślimy o samodzielném wystąpieniu za niepodległość Polski, rządy europejskie umieją, nawet z wrogami Polski, tak zręcznie wojnę prowadzić, iż z niéj najmniejsza korzyść dla narodu naszego wyniknąć nie może. Dzięki kampanii krymskiéj, "wojna" nie jest więcéj dla nas złowrogim wyrazem wrzucającym nas w odmęt wrzawy, obałamucenia, złudzenia, kłótni i rozdwojenia. Nie damy się przed czasem bezzasadnémi projektami i fałszywémi doktrynami poróżnić, szamotaniem osłabić, zawodem mylnych przepowiedni zniechęcić, sporami rozdzielić i rozbić, aby, jeżeliby przyszła właściwa pora do ułatwionego przez wypadki wywalczenia niepodległości Polski, stać się niezdolnymi do wzajemnego porozumienia się i połączenia wszystkich sił polskich dla podjęcia walki narodowéj.

A jeżeli przerywamy dziś to roztropne milczenie i piérwsi występujemy z artykułem o *Wojnie*, to nie czynimy tego dla tego aby, obudzić nadzieje zewnętrznéj pomocy, wskazać nową drogę dla usiłowań naszych, pisać historyą przyszłości, przepowiadać rozwój wypadków, dzielić je na epoki i naznaczać termin czekania, ale ażeby nie odwracać oczu ani na chwilę od błogiéj pracy bratania się z ludem włościańskim jaka się obecnie na ziemi rodzinnéj odbywa, ażeby nie oderwać od Polski ani jednéj siły, w których połączeniu pakładamy jedyną nadzieję naszego zbawienia, aby zachęcić obojętnych do obowiązku i ofiar, rozłączonych do wzajemnego porozumienia się, a wszystkich odosobnionych do zszeregowania się pod sztandarem przekonania: że tylko przez samodzielne powstanie możemy odzyskać naszą niepodległość. Wojna europejska, jeżeli do niéj przyjdzie, może tylko wtedy przygotowania nasze przyspieszyć, chwilę naszego wystąpienia zbrojnego zbliżyć, walkę ułatwić, kiedy własnémi będziemy myślić głowami, i własnémi działać siłami, kiedy nie na obietnicach, ale na rezultacie własnych prac nadzieje nasze oprzemy, kiedy nie dozwolimy użyć się za narzędzia, ale postawimy się w możności korzystania z okoliczności, kiedy te okoliczności należycie osądzimy, i nic od dobrych zamiarów naszych przyjaciół oczekiwać, a wszystko od słabości i krytycznego położenia naszych wrogów wywalczyć będziem się starali.

My należymy do rzędu tych polityków, którzy nie wstydzą się nic nie przewidywać, dopokąd nic przewidzieć nie można, lub gdzie nic do przewidzenia nie ma. Sądzimy o rzeczach które są, z tego jak były, a nie z tego jakby być mogły. Przeszłość jest naszą przewodniczką do ocenienia dzisiejszych na ton wojenny naprężonych stósunków pomiędzy mocarstwami europejskiémi.

Zadaniem rządu napoleońskiego we Francyi jest utwierdzenie się—przez pokój, dopóki pokój będzie podobnym, przez wojnę, jeżeli żaden inny środek prócz wojny do utrzymania się mu nie pozostanie. Wojnę będzie prowadził dla utrzymania się. Zaburzenie Europy nie będzie jego misyą, ani zasługą, ale prostą koniecznością. Jeżeli Francya spokojna nie przedstawia dla dzisiejszego rządu warunków bezpieczeństwa, tém mniéj przedstawi ich Europa w stanie wojny. Rząd absolutny Napoleona dotąd mógł liczyć na zachowanie przyjaznych stósunków z rządami europejskiémi, dopóki był w stanie ducha narodu francuzkiego wśród pokoju utrzymać w okowach. Za stłumienie ogniska rewolucyjnego, należała mu się nawet pewna wdzięczność ze strony ocalonych krolów. Oni zbierali zarówno z nim owoce z demoralizowania Francyi, i dla tego, dopóki dopełniał skutecznie téj najważniejszéj przysługi, dozwalali mu pozornie starszować na kongresach. Lecz, odkąd zniecierpliwionych długim uciskiem i rozdrażnionych ciągłą hańbą niewoli umysłów francuzkich niepodobna mu będzie w inny sposób zaspokoić, jeno blaskiem czynów rycerskich, utraty swobód obywatelskich czém inném wynadgrodzić jeno zaokrągleniem granic lub zwiększeniem wpływów zagranicznych, odkąd dlaześrodkowanych w armii energii narodowych, koniecznie potrzeba będzie wyszukać zajęcie, otworzyć im pole i podać okazye do pozyskania stopni, łupów i sławy, czyli, odkąd dla utrzymania się wewnętrznego niezbędną stanie się dla rządu francuzkiego potrzebą, wystąpić na zewnątrz i wojenną przy-

jąć politykę, odtąd rząd napoleoński przez familią rządów europejskich nie będzie mógł być inaczéj uważany jak za burzyciela porządku, i musi ogólną wszystkich mocarstw przeciw sobie wywołać koalicyą. Pod jednym tylko warunkiem mógłby pozyskać stałego sprzymierzeńca w Rossyi, jeżeliby powolném zechciał być w ręku jéj narzędziem do osłabienia potęgi angielskiéj, a nawet mógłby liczyć na koalicyą wszystkich rządów absolutnych przeciw Anglii, gdyby za hasło wojny przyjął: zburzenie tego ostatniego przytułku wolności. Byłby to dalszy ciąg zadania, jakie mu rządy kontynentalne w swojém rozumieniu naznaczyły. Ale historya uczy nas że naród, rządzący się sam sobą i wolny, może się obronić przeciw połączonym siłom wszystkich despotów. Jak Francyi w zeszłym wieku, póki sam naród bronił swoich granic i swojéj wolności, cała Europa zwyciężyć nie potrafiła, tak samo dziś wolnéj Anglii żadna koalicya pokonać nie byłaby w stanie. Rossya z każdéj wojny pomiędzy Anglią i Francyą z jakimkolwiek skutkiem prowadzonéj, wyniosłaby swe korzyści, gdy tymczasem dla rządu napoleońskiego jedna przegrana byłaby wyrokiem śmierci i grobem. Dla tego téż Napoleon, mając księgę życia stryja swego ciągle przed sobą otwartą i długą sposobność przypatrzenia się zbliska potędze Anglii, pomimo najpewniejszych zaręczań Moskwy dochowania wieczystego z nim przymierza, nie rzuci się dziś na naród angielski, osobliwie kiedy widzi, że ten pilnie czuwa nad bezpieczeństwem swojém.

Jeżeli nadzwyczajne zbrojenie się Francyi nie jest udanym ale rzeczywistym i niezaprzeczonym faktem, i nie może co innego zapowiadać jak wojnę, to teatrem jéj muszą być Włochy, owe tradycyjne pole wojen rywalizacyjnych pomiędzy Francyą i Austryą. Do zbrojnego opiekowania się sprawą włoską, oprócz głównéj konieczności wyprowadzenia Francyi za granice dla utrzymania się wewnętrznego, skłaniają Napoleonizm: nadzieja rozbrojenia owéj wszędzie obecnéj ręki mściwéj, dybiącéj na jego życie i nie dającéj mu ani chwili wypoczynku; potrzeba zapobieżenia przez usunięcie wpływu austryackiego wybuchowi włoskiego powstania, które jest nieuchronném, i z którém w tak ściśle sympatycznym związku okazał się być spółczesny wybuch rewolucyi w Paryżu; łatwość wciągnienia w swe intrygi dążności narodowościowych, które pomimo tylokrotnych zawodów nie przestają nigdy jakiemukolwiek rządowi francuzkiemu, choćby najdespotyczniejszemu, przypisywać wysokich względem siebie zamiarów; nakoniec, prawdopodobieństwo zastraszenia Austryi do odstąpienia najmniejszéj części prowincyi jéj we Włoszech, przez coby próżność Francyi i interes Włoch mogły być na chwilę zaspokojone i pokój na dłuższy czas okupiony. W takim stanie rzeczy od postawienia się Austryi zależyć będzie, czy do wojny przyjdzie lub nie. Jeżeli Austrya uporczywie trzymać się będzie przy swojém, starcie stanie się nieuniknioném. Wojna Napoleona z Austryą będzie wojną rządu przypadkowego z rządami dawnémi, legitymistycznémi, które wszystkie skoalizują się przeciw niemu. Rossya Austryi dla Francyi nie porzuci. Austrya jest kluczem zamykającym sklepienie despotyzmu nad Europą. Bez Austryi porządek się jeszcze nie obszedł, gdy tymczasem we Francyi legitymizm daleko lepiéj mu służył od napoleonizmu, który próby polityki pokoju nie wytrzymał. Wiadomy z przeszłości wypadek wojny cesarstwa z koalicyą. Przy braku geniuszu rzecz skończyłaby się dziś prędzéj.

Wychodząc z przekonania, że jedynym środkiem wyzwolenia się Polski jest powstanie narodu całego przy spółczesnych ruchach wszystkich uciemiężonych i zawojowanych ludów, wojny napoleońskiéj przedsięwziętéj dla spaczenia powstania włoskiego i wymknienia się od rewolucyi francuzkiéj nie powitamy z zapałem. Lecz wojna, gdy nie zbawi Napoleona a zburzy porządek dzisiejszy, od którego żadna przyszła zmiana nie może być gorszą, mogłaby zbliżyć chwilę, w któréj największe osłabienie wojujących ze sobą rządów stałoby się największém ułatwieniem dla powstania do wywalczenia niepodległości, jeżeliby tylko ludy nie przywiązywały nigdy sprawy swéj wolności do sprawy despotyzmów, które razem współistnieć nie mogą.

KORESPONDENCYE.

Poznańskie, dnia 27 Stycznia 1859.

Ponieważ sejm Berliński zwraca powszechną uwagę ku sobie w naszéj prowincyi, więc i mnie z obowiązku korespondenta wypada pomówić o nim. 17 naszych deputowanych w liczbie 334 niewątpliwie tonie bez śladu gdzie chodzi o sumę głosów, lecz jako pojedyńczy mowcy, nie tylko mogą ale winni podnosić głos, choćby niemieccy członkowie sejmu—jak się to już nie raz działo—słuchali ich bez uwagi i prawie z lekceważeniem niby natrętników, co swojémi sprawami nudzą tych, których one wcale nie obchodzą. Niechby sprawiedliwość w zebranych stanach pruskich wypuściła szalę z ręki na widok Polaka—może to nawet potrzebne dla trzeźwienia słabnącego gdzieniegdzie przypomnienia że żyjemy jakby wyjęci zpod prawa—niechby te głosy naszych reprezentantów utilitarnie nic nie przyniosły, to zawsze nie przebrzmią bez wrażenia. Tą drogą najpewniéj można zapoznać tych wszystkich komu o tém wiedzieć należy z rzeczywistém położeniem naszém, a dla nas samych słowa wymówione publicznie w interesie powszechnym, wypowiedzenie krzywd i dolegliwości, jest potrzebą moralną, jak każda suplika składana w kornéj postawie, byłaby piętnem wyciskającéj na duszach niewoli.

Na dawniejszych sejmach frakcya czyli koło sejmowe polskie miało zasadę nie zlewania się z żadném stronnictwem w sejmie. Do koła polskiego należą członkowie tak piérwszéj jak drugiéj izby, wyjąwszy dwóch zasiadających w téj ostatniéj: pp. Edward Potworowski i Alfons Taczanowski, woleli oni zamalgować się w ogólnym sejmie państwa jak pozostać w odrębnym charakterze Polaków—po prostu odsunęli się od rodaków i sprawy własnéj, przeszli do Niemców. Za to odstępstwo utracili szacunek w opinii rodaków. Polacy w sejmie berlińskim przedstawiają zbiorową jednostkę, inaczéj ta drobna liczba w sumie ogólnéj zniknęłaby bez śladu. Koło sejmowe polskie jest przygotowaniem prywatném do wystąpienia oficyalnego, nic się tu bez wspólnéj narady nie dzieje, a ustawy przyjęte regulują ogólne postępowanie—jest tu i prezes i sekretarze, odbywają się posiedzenia zwyczajne a w potrzebie i nadzwyczajne, a jedynym celem tego wszystkiego: solidarność w postępowaniu parlamentarném. Będący w wyjątkowém położeniu, wpośród zebranych stanów pruskich, reprezentanci nasi, nie kłopocą się o sprawy ogólne państwa, pilnując głównie własnych jako mieszkańcy W. Ks. Poznańskiego i jako Polacy.

Ziemstwo kredytowe na usilne przedstawiania i prośby swoje, odebrało odmowną odpowiedź wypuszczenia nowéj seryi listów zastawnych, tak pożądanych dla ziemian po ostatnich latach nieurodzajów i innych klęskach w gospodarstwie. W innych prowincyach, jak to było niedawno w Szlązku, w miarę umorzonych listów wypuszczają nowe, tu zaś proponują aby leżący kapitał oddać do dyspozycyi świeżo zawiązanéj landszafcie niemieckiéj, niemającéj nic wspólnego z dawną, któréj najcięższym grzechem że jéj główny zarząd jest w ręku Polaków. Wprawdzie wyraźnie nie powiedziano żeby leżące miliony oddać nowéj landszafcie, ale osądzili że najlepiéj złączyć obiedwie landszafty, a niemieckiéj jako świeżo zawiązanéj służy prawo dawania pożyczki.

Od tych spraw lokalnych przechodzę do wystąpienia gwałtownego jenerała Dembińskiego na przeciw historykowi Lelewelowi, którego bez przykrego uczucia czytać nie można. Jenerał Dembiński wyraźnie uniosł się taką nieprzystojną gwałtownością, w zamiarze rzucenia cieniu podejrzenia na osobistość znakomitego historyka, goraco i wzniośle kochającego Ojczyznę, głośnego z hartu i nadludzkiéj wytrwałości na niedolę powszedniego życia. Dla obecnéj generacyi obadwa ci mężowie są jakoby żyjącémi pomnikami wypadków, od których nas przedziela blizko lat trzydzieści, już przez pryzmat dzisiejszy rozpatrujemy się w ich czynach z tamtych czasów, i ten gniew publiczny jenerała jest doprawdy anakronizmem—nikt go już dzisiaj nie jest w stanie z nim podzielić. Młodsze pokolenie, co zbiera owoce złego i dobrego z roku 1831, inaczéj zapatruje się na ówczesne wypadki niż sami ich aktorowie, promienie sprawiedliwości dziejowéj padające na ten ustęp historyi naszéj, już uwydatniły każdą znaczniejszą osobistość, i zapewnić możemy szanownego jenerała, że postać Joachima Lelewela niepokalaną przed nami staje. Czystego i wzniosłego charakteru tego znakomitego męża nie zdołają dosięgnąć żadne potwarze, stoi on na piedestalu nie tylko głębokiéj nauki ale i wielkiéj miłości Ojczyzny, jaką razem z wiedzą przelewa w duszę rodaków swoich.

O***

Z nad dolnéj Warty, 12 Stycznia 1859.

W dziennikach francuzkich—mianowicie w *La Patrie*—które to wzięły z niemieckich pism, jest wiele mowy o aresztowaniach w Poznaniu, Krakowie i Galicyi. Nie wiem, co w tych ostatnich dwóch miejscach zaszło, ale co do Poznania, zaręczam Ci, że te aresztowania nie miały najmniejszego znaczenia. Domyślają się, że to znowu taki sam manewr policyi, jak z owémi odezwami jakiegoś Komitetu Londyńskiego; bo i ten emisaryusz, którego schwytali i dotychczas trzymają, ma bydź nibyto komunista z Londynu, przysłany na robienie propagandy komunistycznéj między rzemieślnikami, i był rzeczywiście u kilku rzemieślników w Poznaniu,—którzy Bogu duszę winni, i ani o polityce ani o komunizmie nie mają wyobrażenia. I tych biédaków za to aresztowali; atoli, po kilku dniach, znów ich wypuścili na wolność, tylko samego emisaryusza trzymają. Zważywszy jednak, że ten emisaryusz podobno z niemiecka zatrąca, kiedy mówi po polsku; że te wszystkie aresztowania odbyły się w wilią wyborów deputowanego w Poznaniu (22 Grudnia r. z.) gdzie szło o przeprowadzenie kandydatury prezydenta policyi Bærensprunga; zważywszy, że najwyżsi urzędnicy administracyjni w Poznańskiém, niechętnie patrzą na to, że nowe ministerstwo gotowe robić jakieś koncesye Polakom, i sami chcieliby się pokazać *niezbędnymi*—jest wielkie prawdopodobieństwo, że ów emisaryusz jest tylko policyjną figurą, i to jeszcze bardzo niezręcznie dobraną.

Kiedy mówię o aresztowaniach odbytych tu u nas, przychodzi mi na myśl, zapytać Cię się, co to tam były za aresztowania między wychodźtwem we Francyi, o ktorych gdzieś tylko niewyraźne doniesienie czytałem. Na Boga, nie mieszajcie się ani wtrącajcie w interesa francuskie!—Był to wielki rozsądek emigracyi, że dotąd żadnego udziału w agitacyach politycznych francuzkich nie miała. Towarzystwo mianowicie Demokratyczne okazało ten rozsądek od samego początku, t. j. od 27 lat. Z téj drogi nigdyście zbaczać nie powinni.

W Poznaniu zainteresowała sprawa Władysława Niegolewskiego, syna zmarłego niedawno pułkownika tegoż nazwiska, odnosząca się jeszcze do ostatnich wyborów. Na przedwyborach niemieckich ułożono się na kandydatów oborczych, to jest tych, którzy potém deputowanych wybierają, i listę tych kandydatów, naturalnie Niemców, popieranych przez Rząd, wywieszono na tablicy w sali oborów. Niegolewski tablicę tę zdiął, i za drzwi wyrzucił, utrzymując, że każdy wedle przekonania swego wybierać powinien. Czyn ten podany był do dziennika *National-Zeitung*, z naganą postępowania tych, co w taki sposób chcieli kandydatów narzucić. Niedługo potém pokazał się w tym samym dzienniku artykuł widocznie pióra rządowego, podpisany przez przewodniczącego owym wyborom pana majora Treskowa, prostujący poprzednie doniesienie w ten sposób, że postępowanie jakiegoś młodego człowieka, nazwiskiem Niegolewskiego, było nieprzyzwoite, i tak oburzyło zgromadzenie oborców, iż ów młody człowiek zaledwie zdołał umknąć przed powszechném oburzeniem. Niegolewski uznał w tym artykule obrazę osobistą, i przez byłego kapitana artyleryi Edmunda Taczanowskiego, który był w armii rzymskiéj, wyzwał na pojedynek pana Treskowa. Ten przyznaje obrazę, ale powiada, że tego artykułu nie pisał, tylko że prezydent policyi, pan Bærensprung, takowy mu przysłał, i on, nie przeczytawszy, podpisał. Pan Bœrnsprung tłómaczył się zrazu sekundantowi Niegolewskiego, że on, jako prezydent policyi, za czynności swoje urzędowe na drodze honoru nie jest odpowiedzialny; wszakże gdy mu Taczanowski przypomniał Hinkeldey'a, prezydenta policyi w Berlinie, który przyjął takiego samego rodzaju pojedynek, i w nim zginął, gotów był nareszcie przyjąć wyzwanie; ale jako oficer landwery, rzecz tę do uznania sądu honorowego wojskowego odesłał. Sąd zaś ten orzekł, iż powinien dać satysfakcyą. W dniu do pojedynku wyznaczonym, naczelny prezes nakazał policyi nie wypuszczać Niegolewskiego z domu, aby pojedynkowi zapobiedz, a tym czasem postarał się o to aby sąd honorowy cywilny tę rzecz roztrzygnął. Chodziło tym panom bardzo o to, aby do pojedynku nie przyszło; bo w końcu pokazało się, że tego artykułu Bærnsprung nie pisał, tylko prezydent rejencyi Mirbach, i dał go prezydentowi policyi, aby go Treskowowi do podpisania zaniósł. Sąd honorowy składali, z jednéj strony: dopiéro co wspomniony prezydent rejencyi baron Mirbach i hrabia Kœnigsmark; z drugiéj, hrabia Tytus Działyński i poseł Władysław Bentkowski. Na proste oświadczenie sekundanta wyzwanego, że ten nie miał intencyi obrażenia pana Niegolewskiego, rzecz została uznana za załatwioną, i ogłoszono to, w gazetach tak niemieckich jak polskich, w tych tylko krótkich słowach "że sprawa honorowa między panem B. i panem N. załatwioną została w sposób honorowy dla obudwóch stron." Słychać, że ten wyrok Niegolewski odrzucił, bo żądał albo odwołania obrazy przez dziennik *National Zeitung*, albo pojedynku. Jeżeli Niegolewski, powołując do sądu honorowego wzwyż wyrażonych ziomków, taki im dał mandat, w takim razie trudno pojąć, jak oni mogli podpisać sentencyą wyroku, która Niegolewskiemu, po tak stanowczém i godném jego wystąpieniu, nie daje żadnego zadosyćuczynienia, i że tak powiem *nijako* rzecz zakończa.

Wiadomo Ci, że zebrano w Poznańskiém składkę na wystawienie posągu Mićkiewiczowi. Posąg ten zrobił Oleszczyński, i przysłał go do Poznania; ale gdy przyszło do postawienia go, naczelny prezes z całą rejencyą odmówił na to pozwolenia, dając za powód, że obchody żałobne, odbywane w całéj prowincyi za Mićkiewicza, i mowy z téj okoliczności miane, były zbyt jasną demonstracyą polityczną, aby w postawieniu posągu nie należało upatrywać dalszego jéj ciągu. Kwestya ta wniesiona była, roku zeszłego, na sejm przez posła Bentkowskiego, i gdy ją partya katolicka Polaków poparła, były prezes ministrów oświadczył, że o téj rzeczy nic nie wié, ale i dodał zaraz, że rząd posągom dla poetów stawianym wojny wypowiadać nie myśli. Tymczasem, mimo ponowionych podań, zostało się przy odmównéj odpowiedzi naczelnego prezesa. Nowy minister spraw wewnętrznych, pod d. 30 Grudnia r. z. zadekretował, i Doktora Mateckiego, który się tą sprawą trudni, zawiadomił, że z rozkazu Księcia Rejenta rejencya poznańska nie ma nadal stawiać żadnych przeszkód postawieniu owego pomnika. Otóż nie zadługo, skoro tylko pora roku pozwoli, będzie wystawiony posąg naszego wieszcza, w obrębie placu otaczającego kościół Swięto-Marciński, a oddzielonego sztachetami od ulicy Swięto-Marcińskiéj.

Jako nowinę donoszę Ci jeszcze, że w końcu roku zeszłego, rejencya nasza z własnego natchnienia kazała ogłosić w niemieckiéj i polskiéj Gazecie Poznańskiéj, iż *Demokrata Polski*, pismo w Londynie wychodzące i dotąd zakazane, ma otwarty *debit* na poczcie na całe państwo pruskie. Różni różnie tłómaczą sobie ten wypadek. Najwięcéj jednak takich, ktorym to polecenie rządowe jest podejrzane, i dla tego zapewne pisma tego trzymać obawiają się.

W drugim liście z Poznańskiego, z d. 13 Stycznia czytamy:

Z nwoym rokiem zaczęło w Poznoniu wychodzić drugie pismo polityczne polskie—*Dziennik Poznański*—redakcyi Jagielskiego, który w prospekcie zapowiedział, że główném zadaniem jego jest bronić narodowości na drodze legalnéj. Za przykładem tego dziennika zaczyna się rozgadywać po trosze i *Gazeta Wielkiego Księstwa Poznańskiego*, która w ostatnich latach do tego stopnia tchórzyła, iż nie śmiała niczego dotknąć, co polskie. Ogólnie, życie polityczne zaczyna teraz u nas przybierać charakter poważny i godny ujarzmionego narodu. Ci, co hulali—z zupełném zapomnieniem obowiązków dobrego Polaka i obywatela—niemal wszyscy pobankrutowali, i już tylko gdzie niegdzie szaleje jeszcze jakiś młokos; lecz i ci panicze już dogorywają. Wkrótce pozostanie im jedynie wziąść się do torby i kija żebraczego; bo jakżeby inaczéj, nie przywykli do pracy i ostatecznie nic nie umiejący, potrafili sobie zarobić na kawałek chleba?.."

Ten sam list donosząc także, że *Demokrata Polski*, w skutku świeżego reskryptu ministeryalnego, ma teraz wolny obieg w całém państwie pruskiém, podaje, iż Rząd miał dać to pozwolenie dla tego, aby polską propagandą oddziaływać przeciw propagandzie moskiewsko-panslawistycznéj, a mianowicie przeciw wpływowi, jaki mógłby wywierać na umysły polskie świeżo założony w Petersburgu tygodnik rossyjski *Parus* (Żagiel), o którego pojawieniu się już poprzednio donieśliśmy.

Z naszéj strony pragnęlibyśmy reskryptowi nowego ministeryum pruskiego szlachetniejszą naznaczyć pobudkę; ale jakże tę naszę

chęć pogodzić ze znanym nam i niedawno dokonanym faktem, to jest z wypędzeniem siedmiu uczniów z seminaryum nauczycielskiego za śpiewane w kościele pieśni:

"Boże, coś Polskę przez tak liczne wieki"?

Ta sprzeczność dałaby się może tém jedynie wytłómaczyć, że inne jest usposobienie względem narodowości polskiéj w nowém ministeryum, a inne w rejencyi poznańskiéj, i że zniszczenie całéj przyszłości kilku niedorosłych i zapewne ubogich młodzieńców jest aktem samego Pana Putkammera lub jakiego barona Mirbacha. Ale znawu Rząd liberalny powinien sobie dobierać liberalnych ajentów, nie takich, coby jego zamiary niszczyli. (X)

Wilno, 18/30 Grudnia 1858.

Komitet włościański zamknął już u nas działania. Dał sadyby z wypłatą. Dawniejszy projekt nadania *całéj ziemi* był daleko lepszy, ale *zabroniono*. Wczoraj otwarty centralny komitet dla trzech gubernii, po dwóch członków od wyboru z każdéj gubernii i po jednym od rządu, pod prezydencyą grodzieńskiego marszałka Orzeszki. Z Petersburga też ze strony ministerstwa przysłany urzędnik na członka.

Z Podola, 8 Grudnia 1858.

Radbym wam o kwestyi włościańskiéj najpomyślniejszych i najobszerniejszych wieści udzielić, ale najszczerzéj powiadam, że wszyscyśmy tu (nienależący do komitetu) jak w rogu. Panowie deputowani w wielkiéj tajemnicy narady swoje odbywają. Z Kamieńca nic a nic nie wiem, z Żytomierza tyle tylko, że najgorętszém jest tam pragnieniem utrzymać *statu quo* przynajmniéj choć na sześć latek; z Wilna pisał do mnie C. członek komitetu, że tam był projekt, aby zamiast nadania sadyb, dla uniknienia proletaryatu, oddać włościanom nietylko sadyby, ale i grunt dotychczas posiadany na czynsz wieczysty dziedziczny, pod warunkami bardzo umiarkowanémi; lecz komitet centralny projekt ten odrzucił i polecił ściśle się trzymać cesarskiego reskryptu. Ale to było jeszcze we Wrześniu albo przy końcu Sierpnia a dotychczas zapewne co nowego zrobiono. Z kijowskiéj gubernii widziałem dwóch deputatów i od tych słyszałem, że: 1) postanowili sadyby oddać, ceniąc je po 102 rubli sr. (maximum) 2) grunta nadać po cztery dziesięciny na chatę (grunta dzielą się na cztery kategorye), za które włościanie płacić obowiązani pieniędzmi lub robocizną w stósunku do 2/5 produkcyi posiadanéj ziemi, to jest że trzy piąte liczy się na uprawę i wyżywienie, a reszta dla dziedzica; 3) w ocenianiu robocizny ma być przyjęta za miarę dobrowolna umowa, najpospolitsza w danéj miejscowości, pomiędzy ludźmi niezależnymi od siebie; 4) termin ostatecznego uregulowania stósunków jak najkrótszy, *maximum* trzyletni; 5) rząd powinien obmyśleć środki przyprowadzenia tego do skutku. Kijowska więc gubernia najwyżéj stoi, a przynajmniéj najlogiczniéj sprawę traktuje. W owym czasie, kiedy tych panów widziałem, na obradach nie przyszło jeszcze do uregulowania stósunków pomiędzy szlachtą a gminą. Ciekawa jednak rzecz, co w tym względzie myślą uczynić: czy pamiętają o tém, że wszelkiémi sposobami starać się powinni o zachowanie jak największych wpływów moralnych, o najścislejszy związek z ludem?—Odpowiedzieli mi, że mają to samo zdanie. Koniec końców, że nowa organizacya przyjdzie do skutku na tych zasadach, jakie w reskrypcie podane. Że nowe prawo ogłoszoném i przyjętém zostanie spokojnie, o tém nie ma co wątpić. To tylko przykre jest widzieć, że ogół szlachty, prawie bez wyjątku nie rad téj reformie, że wszyscy w niéj widzą klęskę ostateczną, pewni, że *chłop przez zemstę* (!) będzie wolał żydowi służyć za czarkę wódki, niż panu za grunt lub za pieniądze, choćby największe, pracować, i już zawczasu widzą się w ostatniéj nędzy, już sami się wożą, sami sobie jeść warzą, butów tylko nie czyszczą, gdyż mają zamiar boso za pługiem chodzić. Trudno mi w ramach listu należycie się o tém rozpisać; krótko więc zakończę, że według mego zdania, na załatwienie téj przeważnéj sprawy za mało czasu obywatelstwu dano, zwłaszcza zważywszy znany nam dobrze brak wytrawnych głów administracyjnych. Dotąd mało gdzie przejrzano punkta co najgłówniejsze; a tyleż jeszcze na pozor podrzędnych, które może pod pewnym względem większe mają znaczenie od głównych, Weźmy np. prawo zadzierżawiania lub kupna gruntów obywatelskich: komu je zostawić? czy tylko chłopom? czy wraz z nimi jednodworcóm i żydom? czy tylko krajowcom? czy i przybyszom? Pensa to nie lada, bo od jéj rozwiązania zależy z jednéj strony podniesienie ceny ziemi, a z drugiéj upadek miejscowéj narodowości... Jakże się przemknąć pomiędzy tą Scyllą i Charybdą?

Szanowny Redaktorze,

Z radością przesyłam Ci w załączeniu wyjątek z Gazety Amerykańskiéj The Press, z d. 21 Grudnia 1858 r., w którym zaszczytnie dla autora, opisano pomnik wykonany dłutem Henryka Dmochowskiego.

Nieprzyjaciele Imienia Polskiego, odarłszy nas ze wszystkiego co może być najdroższém, szukając usprawiedliwienia zbrodni swojéj, przedstawiają nas światu jako anarchistów—próżniaków— jako niezdolnych, etc. Nic w tém dziwnego, bo im idzie o owoce ich zbrodni;—chcą nas zabić moralnie. Ale co jest prawdziwie bolesném, to podobne przekonania w niektórych rodakach, które wmówione czy zapłacone, jednakową niekorzyść przynoszą dla społeczeństwa polskiego. Przy każdéj więc sposobności, przy każdym wzniosłym czynie albo wielkiém dziele, dokonaném przez któregokolwiek z naszéj polskiéj rodziny, wiadomość o niém, szeroko rozpowszechnioną być powinna, abyśmy ufności w naszą wartość nie tracili. Spodziewam się przeto, że ten cel mając na widoku,—nietylko emigracyjne ale i krajowe pisma, powtórzą Artykuł o rzeźbie Dmochowskiego, która dowodzi, że i w sztukach celować możemy.

Dla obcych dzieło takie może być przedmiotem uwielbienia jako sztuka,—daléj ich uczucie nie sięga;—ale my Polacy, wiedząc jakie napotykaliśmy trudności w każdym zawodzie jako wygnańcy,—wiedząc, że Dmochowski towarzysz nieszczęść Zaliwskiego, zamknięty w Kufstein, najpiękniejsze lata życia swego w więzieniu strawił,—wiedząc że dopiéro po odzyskaniu wolności, przy nadwerężoném zdrowiu i osłabionych siłach, bez zasobów ni protekcyi, w tak trudny puścił się zawód i tak wysoko stanął,—wiedząc to wszystko,—my Polacy i uwielbiać i podziwiać musimy dzieło Dmochowskiego. Dzieło jego jest dowodem talentu, wytrwałości, czułości małżeńskiéj i ojcowskiéj, jest dowodem patryotyzmu, bo pomimo nieszczęść, jakie napotkał, dusza jego nie zachwiała się ani na chwilę. Wierny obowiązkom wygnańca nie zapomina o tém; że przyjęcie amnestyi, przez wolnych a niczém niezmuszonych wygnańców, jest to samo co danie sankcyi na wszystkie zbrodnie dokonane na Ojczyznie naszéj.

Cześć więc bratu, który wszechstronnie w tak pięknćm ukazał się świetle—Cześć Henrykowi Dmochowskiemu!

Osierocony, stęskniony za krajem, jedyną pociechę czerpie w swojéj sztuce, i na téj drodze oddaje usługi Imieniowi Polskiemu. Oby przykład jego był podnietą dla każdego, w zawodzie jaki obrał.

Proszę przyjąć braterskie pozdrowienie. Feliks Nowosielski.

Londyn, 18 Stycznia 1859 r. 21, Ryder's Court, Leicester Square.

Oto jest przekład rzeczonego Artykułu, z *The Press*, Philedelphia, 21 Grudnia 1858:

"Cmentarz Laurel Hill.—W tym grodzie zmarłych wzniesiono w piątek bez porównania piękniejsze dzieło pomnikowéj rzeźby, aniżeli którebądź jakiém się dotąd to miejsce poszczycić mogło. Grupa z białego marmuru (Vermont) wykonana przez Pana H. D. Saunders (Dmochowski dla ułatwienia cudzoziemcom przyjął nazwisko familijne matki swojéj—Saunders,) na uczczenie pamiątki jego żony i dzieci, a którą mnóstwo osób oglądało w jego pracowni, 811, Locust Street, ustawioną była w piątek w miejscu jéj ostatecznego przeznaczenia nad zwłokami ukochanych a utraconych istot. Opisaliśmy już poprzednio tę rzeźbę tak przemawiającą, tak śliczną, tak cudownie wykonaną. Macierzyński żal i rezygnacya i wznoszące je szczytniejsze, uczucie nieśmiertelnéj a pocieszającéj wiary nigdy jeszcze piękniéj jak w téj grupie skojarzonémi nie były.

"Miejsce na którém ten pomnik stoi, jest na skalistym przylądku w cmetarzu na brzegu rzeki Schuylkill, około sto stóp nad powierzchnią wody; widzieć go można z drugiego brzegu wśród zieleni drzew, które go otaczają a przecie nie zasłaniają; równie z mostu poniżéj w niejakiém oddaleniu naprzeciw tego pomnika będącego. Napisy są następujące:

"Na froncie od strony spadku wody:

"'Na pamiątkę Helenie Shauff żonie Henryka Dmochowskiego Saunders, urodzonéj w Neustadt nad Renem, 24 Maja 1823 r. zmarłéj w Philadephii 8 Lipca 1858 r. Dzieci jéj obok Niéj spoczywają.'

"Na lewéj stronie postumentu, widzianéj od strony stoczystości gruntu, znajduje się następujący wyjątek z Bailey:

"'Żyjemy czynami, nie laty,—Myślami, nie tchnieniem

"'Uczuciem, nie godzinami—winniśmy czas liczyć wzruszeniami serca.

"'Ten żyje więcéj kto więcéj myśli, czuje najszlachetniéj, kto najlepiéj działa.'

"Na prawéj stronie obróconéj ku rzece jest napis w polskim języku, następującéj treści:

"'Przechodniu! który wszystko najdroższe w tym świecie straciłeś—Ojczyznę, Rodziców, Przyjaciela, Żonę i dzieci, poświęć tu jedną łzę sympatyi mojéj Helenie.'

"Na tylnéj stronie jest dzień ukończenia pomnika—29 Listopada 1858.

"Z tyłu na podstawie bryły marmuru z którego grupa wykuta, jest napis po łacinie, który tak przekładamy:

"'Henryk Dmochowski Saunders, wygnaniec Polski, ten posąg ukochanéj żonie swojéj, własną ręką wykuty, poświęca Jéj pamiątce. Philadelphia 1858.'

"Rzeźba jest z białego marmuru Vermont, postument zaś z kamienia Pictou. Styl postumentu surowy bez ozdób, jednak w harmonii z przedmiotem."

Londyn, W Drukarni Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.

(x) Oba te listy od K. Libelta do J. N. Janowskiego